

**TYGODNIK
POWSZECHNY**

Nr 47/2014

**DODATEK
SPECJALNY**

KRZYŻOWA

**MSZA POJEDNANIA
25 LAT PÓŹNIEJ**

WSPÓŁWYDAWCA





MUZEUM HISTORII POLSKI

Fragment wystawy plenerowej przygotowanej przez Muzeum Historii Polski, w tle dawny pałac rodziny Moltke. Krzyżowa, listopad 2014 r.

MAŁGORZATA OMILANOWSKA

25 lat po tamtej Mszy Pojednania otwieramy w Krzyżowej wystawę: wyraz naszej wdzięczności dla cichych bohaterów dzieła pojednania.

W 1989 r. dokonana się wielka przemiana sceny politycznej Europy. Rozkład systemu komunistycznego, zapoczątkowany dziewięć lat wcześniej polskim Sierpniem i powstaniem ruchu społeczno-zawodowego Solidarności, mimo prób przeciwstawienia się mu przez Kreml i jego popleczników, nieuchronnie postępował naprzód. Nie pomogły brutalne wprowadzenie stanu wojennego w Polsce i wewnątrzsowiecka pierestrojka, która tylko jeszcze bardziej obnażyła słabości tak zwanego realnego socjalizmu. Polska pokojowa rewolucja, z Okrągłym Stołem, wyborami 4 czerwca 1989 r. i powstaniem rządu premiera Tadeusza Mazowieckiego, uruchomiła szybko przyspieszającą w końcowych miesiącach 1989 r. lawinę zdarzeń, nazwaną wkrótce Jesienią Ludów.

Redakcja dodatku: Wojciech Pięciak
Foto na str. 1: premier Mazowiecki i kanclerz Kohl podczas mszy w Krzyżowej, 12 listopada 1989 r.

MARTIN ATHENSTÄDT / DPA / PAP

Wśród wielu ważkich zjawisk o naturze politycznej, społecznej i gospodarczej, u schyłku lat 80. swoją kulminację znalazł także trudny proces pojednania polsko-niemieckiego, mozołna, jakże często niewdzięczna i nierozumiana przez większość praca nad dialogiem między narodami i pojedynczymi ludźmi, których w latach 40. XX w. podzielił bezmiar cierpienia, zbrodni, wrogości czy wręcz nienawiści. Dzięki temu już w kilka tygodni po polskim przełomie mogło dojść do spotkania i mszy w Krzyżowej. Duch dziejów spłótł symboliczne spotkanie szefów rządów w Krzyżowej – w dawnej rezydencji arystokratycznej, w miejscu, w którym rodziła się wizja nowych, demokratycznych Niemiec – z chwilą upadku muru berlińskiego, wydarzeniem prowadzącym do zjednoczenia narodu niemieckiego w jednym państwie. Z wielką satysfakcją można stwierdzić, że szansa na nowe otwarcie w stosunkach polsko-niemieckich po Krzyżowej nie została zaprzeczona.

Dziś, w 25 lat po tamtej Mszy Pojednania, otwieramy wystawę w Krzyżowej – dokument trudnych czasów, wyraz naszej wdzięczności dla ówczesnych wielkich tego świata, odważnie stawiających czoło wyzwaniom historii, jak i hołd dla cichych bohaterów dzieła pojednania. A że nie wszystko można było zawrzeć w najbogatszej nawet ekspozycji i nie każdemu będzie dane ją zwiedzić, zachęcam przeto do lektury dodatku do „Tygodnika Powszechnego” – pisma, którego redaktorzy i współpracownicy odegrali ważną rolę na drodze do Krzyżowej. ▣



PROF. MAŁGORZATA OMILANOWSKA jest ministrem kultury i dziedzictwa narodowego.

Odwaga pojednania

RAFAŁ BORKOWSKI, ROBERT KOSTRO

Krzyżowa

– mała dolnośląska wieś, położona 50 km na południowy zachód od Wrocławia – wpisała się w historię Europy.

W czasie II wojny światowej ostatni niemiecki właściciel Krzyżowej (wtedy Kreisau), Helmuth James von Moltke, zorganizował antyhitlerowską grupę opozycyjną, której członkowie trzykrotnie spotkali się w Krzyżowej w latach 1942-43. Od tych spotkań wywodzi się późniejsza nazwa ich grupy: Krąg z Krzyżowej (Kreisauer Kreis).

12 listopada 1989 r. Tadeusz Mazowiecki, pierwszy niekomunistyczny premier Polski, odbudowującej suwerenność i demokrację, wymienił tu znak pokoju z Helmutem Kohlem, przywódcą Republiki Federalnej (w Niemczech zwanym dziś Kanclerzem Jedności). Msza Pojednania była symbolicznym zamknięciem długiej i bolesnej drogi, którą odbyły dwa ważne narody europejskie od czasu rozbiorów Polski w XVIII w. Nasze wzajemne relacje obciążała zwłaszcza agresja III Rzeszy na Polskę w 1939 r. i zbrodnie popełnione przez Niemcy nazistowskie. Rozmiar zbrodni na Polakach – ale również krzywd, których w wyniku wojny doznała cywilna ludność niemiecka – sprawiał, że pojednanie długo wydawało się niemożliwe. I byłoby niemożliwe, gdyby decydowały o tym jedynie emocje i interesy. Na szczęście znaleźli się ludzie prawi i przewidyjący, pełni odwagi, chrześcijańskiej miłości i obywatelskiej odpowiedzialności – jak arcybiskup Bolesław Kominek, Günter Särchen, Tadeusz Mazowiecki, Willy Brandt i wielu, wielu innych – którzy podejmowali ryzyko, by skonfrontować się i spotkać z „wrogami”.

Proces pojednania nie był jednorazowym, sentymentalnym aktem. Nie był też procesem zapomnienia lub zamazywania złej przeszłości. Pojednanie polsko-niemieckie było skomplikowaną drogą, podczas której trzeba było poukładać racje moralne i polityczne, a także interesy. Było tu miejsce na gesty i łzy, ale również na konfrontowanie faktów i pamięci historycznej obu narodów, na negocjowanie interesów między Polską a Niemcami oraz na spory niemiecko-niemieckie i polsko-polskie. Warto tylko wspomnieć o furii ówczesnego przywódcy komunistycznego Władysława Gomułki, którą wywołał list polskich biskupów do biskupów niemieckich z 1965 r., a także o ostrej dyskusji wokół ratyfikacji traktatów wschodnich w RFN. Napięcia były również w latach 1990-91, podczas negocjowania traktatów polsko-niemieckich. Sporne kwestie nie zniknęły zresztą także dziś.

A jednak – mimo wątpliwości, wzajemnych pretensji, trudności i sporów – pojednanie jest dziś nadal monetą z kruszcu w politycznym portfelu obu państw. Przede wszystkim: ułożenie rela-

cji polsko-niemieckich było elementem szerszego procesu likwidowania „żelaznej kurtyny” w Europie i pozostałości II wojny światowej. A zatem – warunkiem odzyskania suwerenności przez Polskę, a jedności przez Niemcy. Jego oddziaływanie nie skończyło się do dziś. Obecnie pojednanie jest jednym z filarów europejskiego ładu. Bez niego niemożliwe byłoby przecież rozszerzenie NATO w 1999 r. ani Unii Europejskiej w 2004 r.

Wartość polsko-niemieckiego pojednania jest tym bardziej widoczna, że brak analogicznych procesów na wschodzie Europy jest jedną z przyczyn obecnych problemów, gdy Rosja znów zagraża bezpieczeństwu krajów i narodów, zniewolonych kiedyś przez imperium rosyjskie/sowieckie. Relacje oparte na wysiłku politycznym, ale też na prawdzie, uznaniu win i rzetelnej dyskusji budują stabilne, inne jakościowo relacje polityczne i gospodarcze niż stosunki oparte na przemilczeniach i zafalszowaniach, jakie widzimy obecnie w polityce Rosji.

Dziś Krzyżowa jest miejscem spotkań tysięcy młodych Europejczyków. Otwierana przez Muzeum Historii Polski i Fundację „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego wystawa „Odwaga i pojednanie” ma opowiedzieć na nowo dzieje relacji między Polakami a Niemcami – narodami, których pojednanie było warunkiem i impulsem dla rozwoju dzisiejszej Europy.

Chcielibyśmy, aby wystawa była nie tylko podsumowaniem doświadczeń tych dwóch narodów, lecz również ważnym kapitałem i pozytywnym przykładem dla ludzi, którzy przybywają do Krzyżowej z krajów uczestniczących dziś w konfliktach politycznych i militarnych albo cierpiących z powodu niezabliźnionych ran. Ta opowieść ma służyć pamięci, edukacji i kształtowaniu obywatelskich postaw Polaków i Niemców. Dlatego warto tę historię opowiadać na nowo. □



RAFAŁ BORKOWSKI jest dyrektorem Fundacji Krzyżowa.



ROBERT KOSTRO jest dyrektorem Muzeum Historii Polski.

Dodatek sfinansowano ze środków
Ministerstwa Kultury
i Dziedzictwa Narodowego

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

PARTNERZY WYDANIA:

Konrad
Adenauer
Stiftung
25 LAT W POLSCE





Krzyżowa: miejsce

WALDEMAR CZACHUR, KAZIMIERZ WÓYCICKI

**W Krzyżowej
krzyżują się i łączą
polskie i niemieckie doświadczenia XX wieku.
Tutaj takie słowa jak pokój, demokracja
i pojednanie stają się
– 25 lat po przełomie 1989 r.
– odczuwalne i namacalne
dla nowych pokoleń.**

Trzecia w ciągu trzech dni telefoniczna rozmowa premiera Mazowieckiego z kanclerzem Kohlem i rozmowy ich pełnomocników – Mieczysława Pszona i Horsta Teltschika – przyniosły w piątek rozwiązanie. Kanclerz nie weźmie udziału w mszy po niemiecku na Górze św. Anny, lecz w mniej spektakularnej polsko-niemieckiej mszy w Krzyżowej na Dolnym Śląsku, wspólnie z premierem Mazowieckim” – donosiła 6 listopada 1989 r. „Gazeta Wyborcza”.

Propozycja udziału kanclerza Kohla w niemieckojęzycznej mszy dla mniejszości niemieckiej na Górze św. Anny wyszła od arcybiskupa opolskiego Alfonsa Nossola. Kanclerz Niemiec chciał w ten sposób wysłać mniejszości niemieckiej sygnał, że rząd Niemiec Zachodnich o niej pamięta, mimo że polskie rządy komunistyczne odmawiały jej podstawowych praw. Pierwszy niekomunistyczny premier Polski chciał to zmienić, ale wiedział, że na polsko-niemieckie nabożeństwo na Górze św. Anny, gdzie Polacy i Niemcy walczyli przeciwko sobie po I wojnie światowej, polskie społeczeństwo nie jest przygotowane.

W ostatniej chwili Mazowiecki zaproponował więc Kohlowi Krzyżową – jako miejsce polsko-niemieckiej mszy. Kwestie organizacyjne spadły na proboszcza pobliskiego Grodziszczka, ks. Bolesława Kałużę, oraz na wrocławski Klub Inteligencji Katolickiej, a szczególnie na Michała Czaplińskiego z tegoż KIK-u.

Najpierw mur, potem mgła...

Mimo tych ustaleń, droga do Krzyżowej w żadnym wypadku nie była prosta.

Kohl rozpoczął wprawdzie 9 listopada 1989 r. swoją pierwszą wizytę w Polsce, jednak jeszcze tego samego dnia – chwilę po ogłoszeniu przemówień okolicznościowych podczas oficjalnej kolacji wydanej przez premiera Mazowieckiego na cześć zagranicznego gościa – kanclerz dowiedział się, że w Berlinie otwarto mur. Wahał się, co ma robić. Dobrze pamiętał, że naród nieszybko wybaczył Adenauerowi nieobecność w kraju, gdy w 1961 r. mur budowano. On nie mógł sobie pozwolić na takie zarzuty. Wiedział, że jego pozycja wewnątrzpolityczna jest zbyt słaba, a wybory wkrótce. Kohl przerwał więc wizytę w Polsce i poleciał do Berlina. Ale już po kilkudziesięciu godzinach wrócił, aby długo przygotowywany i przez obie strony oczekiwany program zrealizować.

Helmut Kohl szukał dla siebie możliwości wykonania gestu pojednania, Mazowiecki również chciał wysłać sygnał Polakom, Niemcom i Europie, że bez pojednania polsko-niemieckiego nie zniknie podział Europy. →



MARTIN ATHENSTÄDT / DPA / PAP

Tadeusz Mazowiecki i Helmut Kohl w Krzyżowej, 12 listopada 1989 r.

i symbol



Podczas mszy w Krzyżowej atmosfera początkowo była napięta: przedstawiciele niemieckiej mniejszości w Polsce przybyli z transparentem „Helmut, ty jesteś także naszym kanclerzem”.

Krzyżowa, 12 listopada 1989 r.

⇒ Tymczasem pojawia się kolejna okoliczność, która może pokrzyżować plany: w sobotni wieczór 11 listopada Mazowiecki i Kohl dowiadują się, że ze względu na gęstą mgłę samolot nie będzie mógł wystartować do Wrocławia. W pośpiechu szukane są alternatywy. Kohl z niemiecką delegacją udają się autobusem w nocną podróż na Śląsk. Mazowiecki jedzie pociągiem. Obaj spotykają się w Krzyżowej.

W ten sposób 12 listopada 1989 r. odbywa się Msza Pojednania – w Krzyżowej, miejscu, gdzie w czasie II wojny światowej o konieczności ukarania zbrodniarzy nazistowskich i o losach powojennej Europy dyskutowali członkowie Kręgu z Krzyżowej (Kreisauer Kreis) – przedstawiciele niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej, na czele z właścicielem tutejszego majątku Helmutem Jamesem von Moltkem.

Podczas tej mszy, sprawowanej przez opolskiego arcybiskupa Nossola, Mazowiecki i Kohl przekazali sobie symbolicznie znak pokoju.

Nic nie było oczywiste

25 lat później w Krzyżowej – w której chwilę po tamtej mszy powstała Fundacja „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego z Międzynarodowym Domem Spotkań Młodzieży – zostanie otwarta stała wystawa plenerowa pod tytułem „Odwaga i pojednanie”, poświęcona trudnej drodze odważnych Polaków i Niemców do pojednania i – jednak – bardzo spektakularnej Mszy Pojednania.

Co oznacza w tym kontekście pojednanie? Czy jest ono przede wszystkim moralnym gestem? Czy można rozumieć pojednanie między zwaśnionymi krajami w oderwaniu od polityki? Czy też pojednanie należy do słownika polityka? I kto ma się jednać, jeżeli dwa narody, dwie społeczności są skłócone, żywią do siebie nienawiść, są wobec siebie nieufne?

Nie są to bynajmniej pytania proste w świecie, w którym silne podziały i nieprzewidywalna przeszłość są nadal czymś powszechnym. Często nie tylko zawieszona broni, lecz także rozsądne, choć nietrafiające do szerokich kręgów umowy polityczne okazują się niewystarczające.

Aby się pojednać, trzeba się lepiej zrozumieć. Aby się zrozumieć, trzeba znaleźć wspólny język do opisanja przeszłości i przyszłości. Wspólny język można znaleźć, gdy przekracza się granice własnych racji, gdy z tymi po drugiej stronie zaczyna się tworzyć wspólny dialog.

Wszystko to dobrze brzmi i łatwo to powiedzieć dziś. Ale w latach 60., 70. i 80. ubiegłego wieku między Polakami i Niemcami nie było to w żadnym przypadku proste.

To prawda, że polscy biskupi ze swoim listem i słowami „przebaczamy i prosimy o przebaczenie” z 1965 r. otwarli drogę do pojednania. Tylko że niewielu chciało tą drogą iść. Niemiecka odpowiedź – list biskupów niemieckich do biskupów polskich z 1966 r. – nie była żadnym krokiem do przodu. To prawda, że Jan Józef Lipski w swoim esej „Dwie ojczyzny, dwa patriotyzmy”, opublikowanym w 1981 r., wyłożył trudną prawdę, że najpierw trzeba się rozliczyć z własnymi zbiorowymi grzechami, zanim będzie się rozliczało innych, nawet jeśli nie bez racji ich grzechy zdają się być znacznie cięższe. Tylko że jak można było zastosować tę prawdę, gdy Niemcy i Polacy podzieleni byli „żelazną kurtyną”?

Odważni i samotni

A jednak pojednanie między Polakami i Niemcami postępowało. Po cichu, nie docierając do szerszego ogółu (w warunkach cenzury trudno było o tym pisać), początkowo niemal w konspiracji. Paradoksalnie, tym razem konspiracji polsko-niemieckiej.

Wschodnioniemieccy pastorki dyskretnie docierali więc do redakcji „Tygodnika Powszechnego”, „Znaku” i „Więzi”; Kluby Inteligencji Katolickiej w Warszawie i Wrocławiu wysyłały młodych ludzi na obozy wschodnioniemieckiej Akcji Znaków Pokuty, działacze katolickiego ruchu Pax Christi z Niemiec Zachodnich szukali dla siebie rozmówców w osobach takich jak Tadeusz Mazowiecki, Mieczysław Pszon czy Stanisław Stomma.

Obie strony wiedziały, że nie reprezentują większości swoich społeczeństw. Więcej nawet: że postępują wbrew większości i wbrew powszechnym obecnie przekonaniom. W gruncie rzeczy ani Tadeusz Mazowiecki nie musiał się jednać z Günterem Särchenem, ani działacze Pax Christi z działaczami Klubu Inteligencji Katolickiej. Nie widzieli w sobie wrogów. Ci zaprzyjaźnieni ze sobą ludzie nie musieli sobie niczego wybaczać.

Ich zadanie było o wiele trudniejsze. Stawiali sobie pytanie, jak rozumieć przeszłość, by pamięć o niej nie raniła. Jakże zatem racje, nie tylko moralne, ale i polityczne stoją za pojednaniem? Jakie zmiany trzeba wprowadzić w zbiorowej świadomości, aby pojednać się mogła nie tylko mała grupka ludzi dobrej woli, lecz dwie wielkie zbiorowości, w znaczącym stopniu tkwiące w przekonaniu o wyjątkowości swojego cierpienia? Zadanie było więc – jak pretensjonalnie by to nie zabrzmiało – intelektualne.

Ci, którzy prowadzili ten wczesny dialog polsko-niemiecki, oskarżani byli często po obu stronach w taki czy inny sposób nawet o zdradę. Czasem ze złą wolą, czasem zaś oskarżenia rzucałi ludzie autentycznie przekonani do swych racji, politycznych i także moralnych. Aby to znosić, trzeba było odwagi. Czasem jednak odwaga, jaką wykazuje się w ciszy własnego pokoju, nad



WIKTOR BAKIEWICZ / REPORTER

W 20. rocznicę Mszy Pojednania w Krzyżowej spotkali się jej uczestnicy, w tym abp Alfons Nossol i Tadeusz Mazowiecki, 12 listopada 2009 r.

książką i z piórem w ręku, odwaga w myśleniu – jest najtrudniejsza.

Pokój Tadeusza Mazowieckiego, jednego z pionierów pojednania, był pełen książek. Ten księgozbiór w połowie składał się z trudno dostępnych wówczas książek niemieckich. Ta lektura była sposobem, w jaki przyszły pierwszy premier III RP budował drogę do pojednania. Z kolei wschodniobерlińskie mieszkanie Ludwiga Mehlhorna – najpierw człowieka Akcji Znaków Pokuty, a potem NRD-owskiej opozycji – było pełne książek polskich. Mehlhorn czytywał się w inną, mało znaną i często lekceważoną w Niemczech kulturę, a potem tłumaczył teksty polskich autorów, także poetów, i wydawał w NRD w drugim obiegu.

Pojednanie odbywa się często w samotności. Jest ruchem myśli. Jest odnalezieniem wspólnoty tam, gdzie zdają się istnieć same podziały.

Dlaczego Krzyżowa?

Czym więc była Msza Pojednania w Krzyżowej, w tamto zimne listopadowe przedpołudnie 1989 r.? Arcybiskup opolski, Ślązak z serca i Europejczyk z ducha, Alfons Nossol, który to nabożeństwo odprawiał, często powtarzał potem, że atmosfera była lodowata. Transparenty mniejszości niemieckiej, której przedstawiciele zjawili się w Krzyżowej, nie były wówczas pomostem między Polakami i Niemcami. Było wyczekiwanie. Gest objęcia się obu polityków, ich znak pokoju, był znaczący, ale wiele komentarzy prasowych było nieprzychylnych. Wielu nie chciało i nie rozumiało tego, co ów gest w Krzyżowej miał znaczyć. Arcybiskup Nossol będzie wspominać potem, że miało miejsce nawet „naleganie służb, by opuścić przekazanie znaku pokoju” (Służba Bezpieczeństwa ciągle jeszcze istniała i podlegała, jak wcześniej, szefowi MSW Czesławowi Kiszcakowi).

Rozumieli go ci, którzy do pojednania dążyli. Dla nich pojednanie wyrażało się w tym gestie. Chcieli widzieć w nim symbol.

I było ich może niewielu, lecz jednak dość dużo, aby tak się stało. Msza w Krzyżowej stała się symbolem pojednania polsko-niemieckiego.

Zapytać można, dlaczego Mazowiecki zaproponował Kohlowi jako miejsce nabożeństwa właśnie Krzyżową, a nie – jak pierwotnie chciał kanclerz – Górę św. Anny. Mazowiecki znał Krzyżową, znał niemiecki ruch oporu przeciw III Rzeszy i bardzo go cenił. W ludziach niemieckiej opozycji antyhitlerowskiej dostrzegął już od lat 70. nie tylko „innych Niemców” niż zbrodniarze i mordercy Polaków. Fascynowały go także postawy tamtych niemieckich opozycjonistów, działających wewnątrz własnego społeczeństwa – może dlatego, że szukał dla siebie miejsca w komunistycznej Polsce. Mazowiecki znał również dziedzictwo Krzyżowej. Wiedział, że w tym miejscu – w Domu na Wzgórzu w Krzyżowej – członkowie Kreisauer Kreis z Helmuthem Jamesem von Moltke na czele w latach 1942-43 snuli wizję pokojowych Niemiec w wolnej Europie, w której było miejsce także dla Polski.

Premier Mazowiecki, decydując się zatem na Krzyżową jako miejsce Mszy Pojednania, myślał w kategoriach etycznych, ale także politycznych. W ten sposób chciał zaznaczyć, z jakimi Niemcami pragnie pojednania oraz w jakiej Europie widzi wolną Polskę i zjednoczone Niemcy. Chodziło o Europę opartą na silnych chrześcijańskich fundamentach, Europę demokratyczną i wolną, taką, o jakiej marzyli członkowie Kręgu z Krzyżowej oraz polska opozycja demokratyczna.

Jak zachować pamięć?

Dwudziesta piąta rocznica tej – jednak spektakularnej – Mszy Pojednania każe nam uczcić ten moment. Stosunki polsko-niemieckie powszechnie uważane są dziś za najlepsze w historii naszego sąsiedztwa, a także za jedne z najlepszych wśród krajów Unii Europejskiej. Przyjeżdżającej do Krzyżowej młodzieży trudno →



Helmut James von Moltke przed nazistowskim sądem specjalnym w Berlinie; właściciel majątku Krzyżowa został skazany na śmierć i stracony na kilka tygodni przed końcem wojny.

AKG / EAST NEWS

⇒ jest często zrozumieć, dlaczego tyle jest mowy o pojednaniu, skoro mogą grać razem w piłkę i mają wspólną dyskotekę. Opowiedzieć i zapamiętać pojednanie, jego specyfikę i dynamikę, nie jest prosto.

Stąd pomysł na edukację przez wystawę.

Jej zasadniczą osią jest przeciwstawienie bierności, ulegania złu, masy – woli jednostki, jej moralnej motywacji, zindywidualizowanej postawie. Bierność prowadzi do ulegania ideologiom, dzielącym ludzi stereotypom, prowadzi do podziałów między społeczeństwami, a przez to w ostatecznym rozrachunku do rozwiązywania wszelkich konfliktów za pomocą przemocy, zaś w dalszej konsekwencji – do wojny. Człowiek w masie staje się anonimowy i łatwo może przemienić się w sprawcę zła – lub też na nie zezwalać. Między społeczeństwami i narodami narastają bariery, niezrozumienie i nienawiść.

Aby sytuację tę przezwyciężyć, potrzebne jest pojawienie się jednostek, które stwarzają zaczyn do myślenia w nowy sposób, które potrafią zwrócić się do podobnie myślących z drugiej strony – jak Stanisław Stomma, Mieczysław Pszon, Anna Morawska, kardynał Bolesław Kominek, Günter Särchen, Manfred Seidler, Marion Dönhoff czy też społeczność Klubów Inteligencji Katolickiej, wschodniemieckiej Akcji Znaków Pokuty czy członków Kręgu z Bensbergu z Niemiec Zachodnich. Osoby te swą postawą i działaniem przełamywały granice mentalne i polityczne w społeczeństwach Polski i Niemiec. Nie zapominały przy tym, że warunkiem pojednania jest rzetelny dialog o przeszłości i wspólne szukanie lepszej przyszłości.

Msza Pojednania w Krzyżowej – to zatem wynik zwycięstwa i siły społeczeństwa obywatelskiego, pojedynczych odważnych ludzi z Polski i Niemiec.

Nasze dziedzictwo

Wystawa prowadzi zwiędającego przez labirynt II wojny światowej, wrogości i nieufności okresu powojennego oraz pierwszych inicjatyw na rzecz zbliżenia między Polakami i Niemcami. Zawiała droga doprowadza do otwartej przestrzeni, gdzie możliwe jest spotkanie, szukanie kompromisów i dialog o trudnej przeszłości, ale i niełatwych wyzwaniach stojących przed młodymi Europejczykami z Polski czy Niemiec.

Zaprojektowana instalacja jest czymś wyjątkowym, ponieważ ściśle łączy element architektoniczno-estetyczny z konkretną i trudną treścią historyczną. Zrealizowanie tak dużej ekspozycji na tak dużej powierzchni (około dwóch tysięcy metrów kwadratowych), ekspozycji wystawionej na wszystkie zmiany aury i pory roku, wymagało wyobraźni. Projekt architektoniczny i walory estetyczne nie mogły też zagubić bogatego w treść przekazu. Jeśli wystawę udało się zrealizować, to dlatego, że tak wiele osób biorących udział w jej realizacji było przekonanych o wadze i konieczności przedsięwzięcia.

Otwartym pytaniem jest, jakie miejsce wystawa ta zająć ma w samej Krzyżowej. Stała plenerowa ekspozycja stanie się obiektem na tyle widocznym i znaczącym, że przyjeżdżający tam zobaczą w niej być może centrum całego zespołu budynków, a także opowiedzianą wielowarstwową historię tego miejsca.

Dotychczas uwaga odwiedzających Krzyżową koncentrowała się w naturalny sposób wokół pałacu, gdzie zwiedzano planszową wystawę poświęconą polskiej i niemieckiej opozycji, przygotowaną niegdyś przez Mehlhorna, oraz wokół Domu na Wzgórzu, który był miejscem narad antyhitlerowskiej opozycji. Ludwig Mehlhorn, czerpiący wzorce z polskiego ruchu oporu, chciał ukazać uniwersalny wzorzec jednostki przeciwstawiającej się złu.

Nowa wystawa, pt. „Odwaga i pojednanie”, scala i całościowo opowiada złożone dziedzictwo Krzyżowej, które jest symptomatyczne dla specyfiki polsko-niemieckiego pojednania.

Jednak upamiętnianie przeszłości ma tylko wtedy sens, gdy zawiera w sobie projekt przyszłości. Miejsce, jakim jest Krzyżowa, staje się ważne nie przez sam fakt zdarzeń historycznych, jakie tu miały miejsce. Praca, która jest tu dokonywana corocznie – przy organizowaniu już nie tylko polsko-niemieckich, ale międzynarodowych spotkań, przede wszystkim młodzieży – ma ogromne znaczenie i cieszy się poparciem obu rządów.

Misja (także) na dziś

Jednak Krzyżowa powinna nie tylko upamiętniać tamten gest z 1989 r. oraz historię pojednania polsko-niemieckiego, jako w jakimś zakresie spełnioną już potrzebę Polaków i Niemców. Bo pojednanie – jako szukanie wspólnego języka, by mówić nim o trudnej przeszłości, i jako szukanie porozumienia tam, gdzie brakuje go politykom, jako szukanie ludzi, którzy potrafią przekraczać granice i wejść we wspólny dialog z tym, kto postrzegany jest jako wróg – okazuje się wielką i aktualną potrzebą także dzisiaj.

I nie jest to bynajmniej problem innych kontynentów. Wystarczy rozejrzeć się dookoła, pytając o stosunki w Bośni, o relacje serbsko-albańskie czy węgiersko-rumuńskie, nie mówiąc już o rosyjsko-ukraińskich. A Europę dzieli też bariery ignorancji i niewiedzy o innych, lekceważenia dla cudzej historii i kultury. Nasz kontynent jest ciągle pełen miejsc, gdzie pojednanie – właśnie na wzór tego polsko-niemieckiego – jest potrzebne.

Krzyżowa może stawać się więc miejscem ważnym, może podtrzymywać misję, jaką jej powierzono, nie tylko przez upamiętnianie istotnych dla Polski i Niemiec oraz Europy wydarzeń historycznych, lecz także przez podejmowanie na nowo samej idei pojednania.

Istnienie miejsc, gdzie możliwe jest spotkanie ludzi, którzy chcą prowadzić otwartą rozmowę (nie musząc jeszcze politycznie negocjować), jest szalenie istotne dla naszego kontynentu i dla



MUZEUM HISTORII POLSKI

Fragment wystawy plenerowej przygotowanej przez Muzeum Historii Polski; Krzyżowa, listopad 2014 r.

– trwającego przecież nadal – procesu integracji europejskiej. Politycy mogą być skuteczni w budowaniu lepszego porządku, gdy stoją za nimi ludzie i środowiska, które potrafią ze sobą rozmawiać.

Jeśli Krzyżowa stanie się takim miejscem, to cała historia polsko-niemieckiego pojednania nabierze znaczenia otwierającego przyszłość. Tego projektu i tej myśli w Krzyżowej nie można zgubić.

Przykład dla młodych

Krzyżowej nie można wyobrazić sobie bez młodzieży.

Edukacja, w tym edukacja historyczna, jest jednym z najtrudniejszych zadań dla każdego społeczeństwa. Samo spotkanie różnych grup nie zawsze wystarczy. Takie spotkania, mimo wysiłku pedagogów, łatwo zbanalizować. Młodzież w Krzyżowej powinna mieć przekonanie, że jest w miejscu ważnym, w którym chce się jej przekazać coś istotnego.

I tutaj docieramy do jednego z najtrudniejszych pytań: jak opowiadać młodym Europejczykom z Polski i Niemiec, że dzisiejsza Europa, pozbawiona granic i wolna, jest ogromną wartością, o którą zabiegali również ludzie pojednania polsko-niemieckiego? Skąd młodzi Europejczycy mają czerpać przekonanie, że ta obecna Europa wolności i demokracji nie jest w żaden sposób oczywistością – i że nie jest dana raz na zawsze? Jak uwrażliwić młodzież na nowe wyzwania, na niwelowane i nowo powstające granice w Europie i poza nią? Otóż wystawa w Krzyżowej mówi młodym ludziom, że choć jakiegóż granice istnieją zawsze, to warto je przekraczać i iść pod prąd, nawet jeśli płaci się za to czasem wysoką cenę.

Przyszłość naszych społeczeństw i naszego kontynentu to wyzwanie wymagające ciągłego indywidualnego wysiłku i odwa-

gi. Oparta na tym przesłaniu edukacja jest dzisiaj potrzebna i konieczna – i jest misją, jaką Krzyżowa od lat realizuje.

W Krzyżowej krzyżują się i łączą polskie i niemieckie doświadczenia XX wieku. W tym miejscu, również dzięki tej nowej wystawie, takie słowa jak pokój, demokracja, pojednanie i Europa stają się – 25 lat po spektakularnych wydarzeniach przełomu 1989 r. – odczuwalne i namacalne dla nowych pokoleń Europejczyków.

A każde pokolenie musi na swój sposób próbować przejść przez labirynt, który doprowadzić ma go do otwartej przestrzeni – i, po prostu, do lepszego świata. ▣



DR HAB. WALDEMAR CZACHUR jest niemieckoznawcą i językoznawcą, pracuje w Instytucie Germanistyki Uniwersytetu Warszawskiego. Jest kuratorem wystawy „Odwaga i pojednanie” w Krzyżowej. Z Annemarie Franke wydał zbiór prac o Krzyżowej pt. „Krzyżowa jako miejsce dialogu polsko-niemieckiego” (Krzyżowa 2013).



DR KAZIMIERZ WÓYCICKI jest historykiem i publicystą, pracuje w Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego. Jest kuratorem wystawy „Odwaga i pojednanie” w Krzyżowej oraz dyrektorem Akademii Europejskiej w Fundacji „Krzyżowa” dla Porozumienia Europejskiego.

Mazowieckiego droga do Krzyżowej

ANDRZEJ BRZEZIECKI

Tadeusz Mazowiecki szukał porozumienia i przyjaźni z Niemcami. Równocześnie w sprawach zasadniczych, dotyczących relacji polsko-niemieckich, potrafił być nieustępliwy.

Znamy to zdjęcie: drobny Mazowiecki ginie w objęciach niedźwiedziowatego Helmuta Kohla. Obaj politycy przekazują sobie znak pokoju podczas mszy w Krzyżowej. Jest 12 listopada 1989 r. Dziś to jeden z najbardziej znanych kadrów w historii początków III Rzeczypospolitej – symboliczny koniec epoki, zapoczątkowanej innym ujęciem: gdy niemieccy żołnierze łamią polski szlaban graniczny we wrześniu 1939 r.

Gdyby jednak dokładniej przyjrzeć się tej fotografii, widać, że Mazowieckiego i Kohla dzieli jakiś dystans. Tak naprawdę bowiem obaj toczyli wówczas ze sobą polityczną grę, która miała potrwać jeszcze kilka miesięcy. Dziś, gdy Niemcy wydają się ostoją europejskiego ładu, podejrzewanie ich o chęć negocjowania – wtedy, 25 lat temu – granicy na Odrze i Nysie wydaje się przewrażliwieniem. Zresztą wielu publicystów i historyków, oceniając dziś rząd Mazowieckiego uważa, że poświęcał on zbyt dużo energii sprawie zachodniej granicy, a ściślej rzecz biorąc: formule, w jakiej jednoczące się Niemcy miały potwierdzić jej ostateczny charakter. Ale pamiętajmy, że działo się to właśnie ćwierć wieku temu, Mazowiecki był człowiekiem uformowanym w innej epoce. Ponadto: jako premier był on wtedy pod presją, także ze strony komunistów (krytykujących jego rzekome ustępstwa), a jego ówczesna polityka wobec Niemiec współgrała z nastrojami społecznymi.

A przede wszystkim: spotkanie w Krzyżowej i tamta Msza Pojednania nie były dla

Mazowieckiego początkiem jakiejś drogi. Jeśli, to raczej finałem – do idei pojednania z Niemcami Mazowiecki dochodził bowiem wiele lat, a jego droga w jakiś sposób była charakterystyczna także dla wielu Polaków.

Przyzwoity Niemiec

Pierwszy kontakt Mazowieckiego z Niemcami nie różnił się wiele od doświadczeń innych Polaków urodzonych przed II wojną światową.

Gdy we wrześniu 1939 r. dwunastoletni Tadeusz zobaczył samoloty na niebie, początkowo wziął je za polskie. Wszystko stało się jasne, gdy na rodzinny Płock spadły pierwsze bomby. Kilka dni później chłopak o mało nie stał się ofiarą niemieckiego pilota: jechał wozem pełną drogą, gdy niemiecki samolot zniżył lot i oddał serię. Chłopak zeskoczył z wozu i uciekł w pole. Szczęśliwie Niemiec odleciał.

Tak zaczęły się lata niemieckiej okupacji. Płock włączono do Rzeszy i nachalnie germanizowano. Rodzina Mazowieckiego mocno zubożała. Tadeusz musiał iść do pracy (także dlatego, aby Niemcy nie wzięli go na roboty); został gońcem w szpitalu św. Trójcy. Nie była to łatwa praca: musiał, nosząc różne pisma, odwiedzać niemieckie instytucje, ciągle jeżdżenie po mieście narażało go na niebezpieczeństwo znalezienia się w niewłaściwym miejscu o niewłaściwym czasie. Z okien szpitala obser-

wował wyprowadzenie z miasta Żydów. Był to przerażający widok, który został w nim na całe życie. „Szły matki z małymi dziećmi, a ja stałem bezsilnie w oknie. Nie można nawet było rzucić im kawałka chleba” – opowiadał mi kilka miesięcy przed śmiercią (zmarł 28 października 2013 r.).

Później pracował w lokalnej Handelszentrale, gdzie dostał lepszą płacę i rower. Gdy 18 września 1942 r. zrobił sobie przerwę w rozwożeniu listów i wpadł do domu na obiad, stojąc w oknie stał się świadkiem egzekucji 13 członków ruchu oporu. Patrzył, jak skazanych zwożono na plac w „budach”, jak zganiano okoliczną ludność, by oglądała egzekucję, słyszał, jak wieszani krzyknęli jeszcze „Niech żyje Polska!”. Widział ich ciała wywożone na ugnojonych furmankach.

Niemieckie represje dosięgły też jego najbliższych: już wcześniej aresztowani zostali jego wujowie, a w 1944 r. do obozu w Stuthofie trafił starszy brat Wojciech. Nie wrócił.

Ale nie były to jedyne doświadczenia młodego Mazowieckiego z narodem niemieckim. Od 1943 r. pracował w położonym koło Płocka majątku, przejętym przez niejakiego Georga von Cardinala. Nie był on nazistą. „Dzięki temu w majątku była inna atmosfera, całkiem znośna. Z nim można było rozmawiać nawet o Polsce i polsko-niemieckich stosunkach” – wspominał.

Znajomość z tym Niemcem była dlań ważnym doświadczeniem. W morzu niemieckiego okrucieństwa ta wysepka →



ARCHIWUM TYGODNIKA POWSZECHNEGO

Arcybiskup Monachium kardynał Döpfner przyjmuje pierwszą delegację „Znaku” w RFN; w pierwszym rządzie Jerzy Turowicz, Tadeusz Mazowiecki i Stanisław Stomma. Z tyłu, z prawej strony Mazowieckiego, Mieczysław Pszon – w 1989 r. pełnomocnik rządu ds. kontaktów z Niemcami; 1972 r.



ARCHIWUM ELISABETH SÄRCHEN-HIERE

Tadeusz Mazowiecki i Günter Särchen (siedzą z lewej) na obozie letnim wschodniemieckiej Akcji Znaków Pokuty w Laskach k. Warszawy, 1974 r.

⇒ normalności była dowodem, że nie wszyscy Niemcy są potworami.

Uciekając przed sowieckim frontem, Georg von Cardinal zaproponował Ta deuszowi, że weźmie go ze sobą. Ten odmówił. Wkrótce przyszła Armia Czerwona. Pierwszy kontakt z żołnierzami ze Wschodu był taki, że na oczach Mazowieckiego zabili bezbronnego Niemca.

„Awanturник Adenauer”

Zaraz po wojnie Mazowiecki zrobił maturę w Płocku i w 1947 r. pojechał na studia prawnicze do Warszawy. Tu, angażując się w różne społeczne przedsięwzięcia, trafił do grupy „Dziś i Jutro”, której przewodził przedwojenny faszysta Bolesław Piasecki – teraz próbujący łączyć katolicyzm z lojalnością wobec nowej komunistycznej władzy.

Mazowiecki szybko zaczął robić karierę w ugrupowaniu Piaseckiego (które z czasem przyjmie nazwę PAX). Zajmował kierownicze stanowiska w wydawanej przez Piaseckiego prasie. W 1953 r. został redaktorem naczelnym „Wrocławskiego Tygodnika Katolików”.

Pismo to, wydawane przez PAX i wrocławską kurię, miało dwa cele: „zszywać” katolicyzm z socjalizmem oraz utwierdzać polskość na Ziemiach Odzyskanych. Z obu zadań Mazowiecki starał się wywiązywać. „WTK” rozpisywał się więc na temat polskich praw do Dolnego Śląska i innych ziem przyłączonych. W ówczesnych tekstach Mazowieckiego roi się od „odwetowców z Zachodnich Niemiec inspirowanych przez waszyngtońskie koła finansowe”, którzy „nie zaniedbują najmniejszej nawet okazji w rozpętywaniu antypolskiej nagonki” i dążą do nowej wojny, która ma „umożliwić neohitlerowskiemu żołnierzowi zdeptanie Polski”. Zaś „awanturnicza, antypolska polityka Adenauera” to wyzwanie, z jakim spotykają się „zdrowe masy narodu” (kilkanaście lat później, goszcząc w Niemczech Zachodnich, ten sam Mazowiecki poprosi, aby go zawieziono na grób Adenauera).

Były to typowe dla tamtej epoki zaklęcia, ale też młody Mazowiecki właśnie tak myślał. I nie był w ówczesnej Polsce odosobniony. Choć jednocześnie dojrzywało w nim inne myślenie o Niemcach – także pod wpływem „Medalionów” Zofii Nałkowskiej, która zaczynała swą powieść od słów „ludzie ludziom”, a nie „Niemcy Polakom”.



DOMENA PUBLICZNA

Dietrich Bonhoeffer, teolog stracony za udział w spisku przeciw Hitlerowi: dylematy niemieckich chrześcijan w III Rzeszy Mazowiecki uważał za uniwersalne.

„Niemiecki militaryzm”

Wszystko zaczęło się zmieniać w 1956 r. Choć już na długo przed Październikiem Mazowiecki skonfliktował się z Piaseckim i rozstał z PAX-em. Zbliżył się wówczas do ludzi „Tygodnika Powszechnego”. Gdy nastał Październik, współtworzył środowisko katolików, które do historii przeszło pod nazwą ruchu Znak. Jednym z najważniejszych osiągnięć tego środowiska miała się okazać właśnie praca na rzecz pojednania z Niemcami.

Także w 1956 r. Mazowiecki poznał i zaprzyjaźnił się z zachodnioniemieckim korespondentem Ludwikiem Zimmerem, który przyjechał wówczas do Polski. Przyjaźń ta dała Mazowieckiemu wgląd w niemiecką rzeczywistość. Wkrótce miały miejsce następne kontakty i spotkania. Jeszcze w 1957 r. delegacja Znaku wybrała się do Wiednia na kongres dziennikarzy katolickich. Była to pierwsza podróż Mazowieckiego na Zachód. W delegacji byli też Jerzy Turowicz i Stanisław Stomma. W Wiedniu poznali niemieckich dziennikarzy, z którymi odtąd utrzymywali kontakty.

Oczywiście: wszystko to były początki i do prawdziwego porozumienia droga była daleka.

Gdy w 1961 r. Mazowiecki został posłem na Sejm, w ramach Koła Znak, w „Tygodniku” i „Więzi” opublikowano oświadczenie: swoistą konstytucję Koła Poselskiego Znak. W sprawach międzynarodowych Koło Znak uznawało konieczność sojuszu z ZSRR – jako zabezpieczenie przed „militaryzmem niemieckim”. To stwierdzenie z dzisiejszej perspektywy zaskakuje, ale wówczas było z jednej strony rodzajem „ubezpieczania się” przed partią komunistyczną (która niechętnie patrzyła na kontakty znakowców z Niemcami), z drugiej wyrazem autentycznych poglądów liderów ruchu. Wciąż istniał problem uznania przez Niemcy Zachodnie granicy na Odrze, zatem jej gwarantem była w istocie Moskwa.

Nie był to wydumany problem. 1 września 1965 r. we Wrocławiu odbyło się spotkanie Episkopatu. Data i miejsce były nieprzypadkowe, a biskupi w liście pasterskim stwierdzali, że Ziemia Zachodnie są „nieodłącznie związane z macierzą”. Na Episkopat posypała się krytyka z Niemiec Zachodnich. Posłowie Koła Znak odpowiedzieli Niemcom w oświadczeniu: „Ziemia Zachodnie są sprawą całego naszego narodu, warunkiem jego egzystencji i rozwoju. Gdy zamiast uciekać przed rzeczywistością, naród niemiecki uzna i uszanuje to stanowisko, zostaną stworzone trwałe przesłanki pojednania, którego i my w Polsce pragniemy”.

Wkrótce jednak solidarność Znaku i biskupów została wystawiona na próbę.

...i prosimy o wybaczenie

Oto 18 listopada 1965 r. biskupi polscy wysłali do niemieckiego Episkopatu list z okazji zbliżającego się milenium chrztu Polski. Wyliczyli w nim niemieckie winy w długich stosunkach obu narodów, ale pisali też, że „Polska granica na Odrze i Nysie jest, jak to dobrze rozumiemy, dla Niemców nad wyraz gorzkim owocem ostatniej wojny, masowego zniszczenia, podobnie jak jest nim cierpienie milionów uchodźców i przesiedleńców niemieckich”. Szokiem były zaś słowa, które padły potem w liście: „Udzielamy wybaczenia i prosimy o nie”.

Opinia w Polsce – i komunistów, i katolików – była gestem polskich biskupów zaskoczona i nie przyjęła go dobrze. Tym bardziej że informacje o nim przysłały z Niemiec (w PRL publikację listu zablockowała cenzura). Posłowie Znaku omawiali tę kwestię w grudniu. „Na podsta-

wie głosów z prasy list biskupów polskich wygląda okropnie i budzi wśród członków rządu bardzo ostrą reakcję. Zapowiada się burza, jakiej nigdy dotąd nie było, bo idzie o sprawy polityki międzynarodowej, domeny rządu” – pisał w „Dziennikach” Jerzy Zawieyski, jeden z liderów środowiska.

Władze rzeczywiście zareagowały ostrą akcją propagandową, która współbrzmiała z nastrojami społecznymi. Zaplanowano debatę sejmową na temat listu. Posłowie Znak znaleźli się w trudnej sytuacji, bo nawet nie znali treści listu. „Byliśmy zaskoczeni, że nikt nas nie uprzedził o powstaniu tego listu” – mówił Mazowiecki w wywiadzie w 2005 r. – „Przeżywalimy to o tyle gorzej, że stanowiliśmy grupę, która w polskim katolicyzmie była pionierem w nawiązywaniu kontaktów z Niemcami, przede wszystkim z różnymi środowiskami chrześcijańskimi”.

Ale posłowie Znak musieli zaprezentować stanowisko. Rozdarcie między lojalnością wobec Kościoła i swymi poglądami, długo wazyli racje. Przygotowane przez Mazowieckiego i Stommę oświadczenie wygłosił w Sejmie Zawieyski. Mazowiecki po latach określił je jako „mętne”. Znak uznawał w nim zasługi Kościoła w dziele integracji Ziem Zachodnich, podkreślał pragnienia Polaków, by przez zwyciężyć wrogość polsko-niemiecką, a nade wszystko jedność polskiej opinii w sprawie Ziem Zachodnich. Ale padło też zdanie krytyki wobec Episkopatu: „Ubolewamy – że w liście biskupów polskich znalazły się sformułowania przykro w społeczeństwie odczute, jak również sformułowania, które, jak się okazało, mogły zostać fałszywie zinterpretowane”. To „odcięcie się” było potem znakomcom długo pamiętane przez prymasa Wyszyńskiego.

Sam Mazowiecki, ustosunkowując się do listu biskupów – jak wiemy z relacji Zawieyskiego – nawoływał do umiaru i „zalecał działania roztropne, powściągliwe i rozważne”. Jego krytycyzm wobec listu szybko zresztą słabł. Informacja SB ze stycznia 1966 r. opisuje środowiskowe spotkanie Znak w Ożarowie, podczas którego Mazowiecki „mówił, że na temat »oredzia« biskupów należy wypowiadać się ostrożnie i nie należy potępiać zawartych w nim tez zwłaszcza tych, które dotyczą nawiązania dialogu pomiędzy NRF a Polską. Mówił, że istnieje problem zmiany naszej polityki w stosunku do NRF. W ogóle Mazowiecki starał się bardzo łagodzić i usprawiedliwiać stanowisko biskupów polskich i kardynała Wyszyńskiego”.



Mazowiecki i Reinhold Lehmann (z prawej), sekretarz generalny katolickiego ruchu Pax Christi w Niemczech Zachodnich, podczas spotkania w Stuttgarcie, 1973 r.

Trzy lata później Mazowiecki pozytywnie przyjął na łamach „Więzi” memorandum katolickiego środowiska Bensberger Kreis z Niemiec Zachodnich, postulujące pojednanie z Polakami (podpisał je m.in. Joseph Ratzinger, znany już profesor teologii). Mazowiecki doceniał „moralną odwagę i polityczny wysiłek” ludzi z Bensberger Kreis, którzy traktują je „jako początek, a nie koniec pracy idącej w tym kierunku”.

Uniwersalny Bonhoeffer

Jednym z intelektualnych odkryć środowiska Znak stała się w tamtym czasie postać ewangelickiego pastora i teologa Dietricha Bonhoeffera, który za wierność swoim poglądom i udział w opozycji przeciw Hitlerowi zapłacił życiem. Mazowiecki znalazł się pod wielkim wpływem tego niemieckiego duchownego. Doprowadził w 1970 r. do wydania w Bibliotece „Więzi” dwóch książek: „Wybór pism” Bonhoeffera i „Chrześcijanin w Trzeciej Rzeszy” Anny Morawskiej (która przybliżyła polskim czytelnikom sylwetkę Niemca).

Działalność Bonhoeffera i sytuacja niemieckiego chrześcijaństwa jawiły się Mazowieckiemu jako uniwersalne, wykraczające swym znaczeniem poza okres 1933-45. Opór pastora wobec nazizmu był dla Mazowieckiego oporem chrześcijanina wo-

bec wszelkiego totalitaryzmu. W eseju o Bonhoefferze pisał, na łamach „Więzi”, że w „doświadczeniu całego chrześcijaństwa niemieckiego zawarta jest nauka sięgająca poza tamten okres i warunki. Zrozumiejmy się przy tym dobrze: nie można czynić Kościołom – w tamtej czy w innych sytuacjach – zarzutu, że przejawiają troskę o własny los; nie można też oczekiwać, że miałyby zastąpić wszelkie inne działania, gdy potrzebny jest protest czy walka o najgłębsze ludzkie sprawy. Ale nauka, ba, cały wstrząs, który budzić musi świadomość chrześcijańską, bierze się stąd, że zawód tamtego okresu ukazuje, jak dalece Kościół może zostać pokonany moralnie, jeśli uczyni się sam wartością nadrzędną i jeśli nie sprosta wymogom ludzkiej solidarności, oczekiwanej od chrześcijaństwa zawsze przez tych, którzy cierpią i są poniżeni. Kościoły niemieckie nie sprostały wówczas sytuacji nie dlatego, że były słabe instytucjonalnie, lecz dlatego, że w zbyt wielu sytuacjach krańcowych obronę własnych możliwości działania przedłożyły nad obronę zasad; nie dlatego zawiodły, że były wkorzenione w życie i tradycję swego narodu, ale dlatego, że zapoznały, iż chrześcijaństwo nie pozwala iść bezkrytycznie za tradycją narodową, lecz wymaga i wystąpienia przeciw niej, gdy odzywa się to, co jest w niej mroczne”. →

→ Bonhoeffer wyróżniał się na tle wyżej opisanego chrześcijaństwa tym, że zaangażował się w konspirację antyhitlerowską i doszedł do punktu, gdy w gruncie rzeczy pragnie się klęski swego narodu. Zarazem jako chrześcijanin dawał „świadectwo ludzkiej solidarności” i był gotów potwierdzać je w „wierze i postawie solidarnie uczestniczącej w dźwiganiu ludzkiego losu”. Bonhoeffer stał się dla środowiska Znaku wzorem „dobrego Niemca”: dowodem, że wśród zachodnich sąsiadów można szukać ludzi myślących jak katolicy z „Tygodnika” czy „Więzi”.

Wolni od irytacji

Koniec 1970 r. zapowiadał się jako jeden z lepszych okresów w historii PRL.

7 grudnia Republika Federalna podpisała z Polską układ, uznając granicę na Odrze. Sukces rządzącego Polską Władysława Gomułki był niewątpliwy. To, co przez ponad dwie dekady spędzało sen z powiek polskich polityków i martwiło społeczeństwo, przestało być problemem. Mazowiecki witał porozumienie na łamach „Więzi” słowami: „Układ, który został zawarty w Warszawie, jest po myśli tych wszystkich w Europie i w świecie, którzy stawiają na proces międzynarodowego odprężenia; tych wszystkich, którzy pracują dla pojednania i zbliżenia narodów”.

Zaraz potem doszło do masakry robotników na Wybrzeżu, która kosztowała Gomułkę utratę władzy. Ale traktat z RFN pozostawał faktem. A wśród innych skutków miał on i takie, że wyjazdy do Niemiec stały się dla liderów Znaku coraz bardziej osiągalne i częstsze.

Ale Znak szukał też partnerów w NRD. Już kilka lat wcześniej nawiązano kontakt z działającymi tam środowiskami Aktion Sühnezeichen. Dwóch Niemców, Lothar Kreyszig i zaprzyjaźniony z Mazowieckim Günter Särchen, organizowało wyjazdy młodzieży do Polski. Mazowiecki wspominał: „Przygotowywaliśmy dla tych grup odczyty i spotkania, a oni pracowali w milczeniu i skupieniu przy porządkowaniu terenów byłych obozów, pracowali też w Laskach” (tu w ośrodku dla niewidomych dzieci).

Od 1972 r. odbywały się też Semina Oświęcimskie: cykl spotkań intelektualistów i duchownych zachodnioniemieckich z przedstawicielami Znaku, poświęcony także odpowiedzialności Niemców

za zbrodnie na Polakach i pojednaniu.

W 1972 r. na zaproszenie organizacji Pax Christi z RFN delegacja Znaku wyjechała do Niemiec Zachodnich, gdzie została przyjęta przez kardynała Juliusa Döpfnera, przewodniczącego Episkopatu. O tym wyjeździe Mazowiecki mówił w 2005 r.: „Były to ważne impulsy: odbywaliśmy spotkania, przeprowadzaliśmy rozmowy, więc stopniowo nasze postrzeganie Niemiec się zmieniało. Z biegiem czasu rozwijała się po naszej stronie publicystyka, która wolna już była od elementu irytacji, poruszała głębsze struny, zmierzając do pojednania”. Później, we wrześniu 1974 r., Mazowiecki wygłaszał referat podczas Katholikentagu (regularnych zjazdów świeckich katolików) w Mönchengladbach w RFN.

Richard von Weizsäcker, prezydent RFN w latach 1984-94, który poznał redaktora „Więzi” na początku lat 70., wspominał: „Przy okazji częstych wizyt Tadeusza Mazowieckiego w Bonn mogliśmy poznać cechy jego charakteru, którym pozostawał wierny. Spokojny i opanowany, o wyraźne sprecyzowanych poglądach, o skromnym sposobie bycia. Żaden inny Polak w owym czasie nie dostarczył nam tak rzeczowych i wiarygodnych informacji na temat stosunków i nastrojów panujących w jego kraju, jak właśnie on”.

Oparcie z Niemiec

Mazowiecki stopniowo stawał się znany w Niemczech Zachodnich – był jednym z najbardziej rozpoznawalnych intelektualistów z Polski. W 1976 r. udzielił wywiadu dziennikowi „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, w którym mówił, że w Polsce należy powstrzymać represje (było to po protestach w Radomiu, stłumionych przez milicję i SB), zliberalizować system polityczny i dać niezależność związkom zawodowym. Odbiło się to w Polsce szerokim echem – i rozwiścieczyło władze. Oto redaktor naczelny legalnego w Polsce pisma i członek władz legalnego Klubu Inteligencji Katolickiej wystąpił z krytyką systemu – i to na łamach zachodnioniemieckiej prasy.

Sytuacja w Polsce i Europie powoli się jednak zmieniła. Podpisanie Porozumień Helsińskich, gdzie także PRL zobowiązała się przestrzegać praw człowieka, nie zmieniło wprawdzie nic w praktyce rządów (pozostało na papierze), ale dało wiatr w żagiel rodzącej się w PRL demokratycz-

nej opozycji – z którą Mazowiecki współpracował, uważając, że miejsce „Więzi” jest między oficjalnym życiem i opozycją.

Sprawa polska zyskiwała coraz więcej przyjaciół w Europie Zachodniej – także w RFN. Polacy mogli liczyć na wsparcie i zainteresowanie niemieckich mediów (rzadziej polityków, dbających o dobre relacje z Kremlem). A wszystko to uległo zwielokrotnieniu po sierpniu 1980 i grudniu 1981 r. Polacy mogli się przekonać, jak wielką solidarność okazują im Niemcy i jak wielkim oparciem są dla ich dążeń. Tamtejsza prasa pełna była doniesień z Polski – dla polskiej opozycji wpływowe w Europie niemieckie media były środkiem dotarcia do zachodniej opinii. To właśnie tygodnik „Der Spiegel” alarmował okładką, na której sowiecki czołg rozjeżdżał polskiego orła, przed możliwą interwencją Kremla w grudniu 1980 r.

Niemieckie społeczeństwo wspierało Polaków przez całe lata 80. Po wprowadzeniu stanu wojennego Niemcy masowo wysyłali paczki do Polski – ich liczba szła w miliony, a Bundestag zwołał przesyłki do Polski z opłat pocztowych.

Nadzieje i obawy

Okrągły Stół, wybory 4 czerwca 1989 r. i powołanie rządu Mazowieckiego we wrześniu sprawiły, że Polska stała się – w tamtym momencie, zanim w Berlinie runął mur – liderem zmian w Europie Środkowej. Komunizm znalazł się tu na straconej pozycji. Tymczasem do RFN próbowało się przedostać – przez Budapeszt, Pragę czy Warszawę – coraz więcej obywateli komunistycznej NRD. Nadarzyła się okazja, by spłacić dług niemieckiemu społeczeństwu za lata wsparcia. Jako premier Mazowiecki nakazał, by nielegalnych uciekinierów ze Wschodnich Niemiec, którzy przedostawali się do Polski, nie odsyłać z powrotem do domu. Wyekspediowano ich w specjalnych pociągach do RFN. To zaskarbiło Polsce przychylność rządu w Bonn.

Nic dziwnego, że jesienią 1989 r. w Polsce oczekiwano na wydarzenie dużej rangi: wizytę kanclerza RFN Helmuta Kohla. On sam zdawał sobie sprawę, jak pisał we wspomnieniach, że podróż do Polski będzie jedną z najtrudniejszych za jego rządów, ze względu na obawy Polaków przed zjednoczeniem Niemiec. Również Mazowiecki przykładał wielką wagę do stosunków z Bonn – w *exposé* mówił wszak o po-

Das polnische Volk geht wieder durch eine dunkle Stunde seiner leidvollen Geschichte...

Zwei Namen, zwei Porträts: „Solidarnosc“-Chefredakteur Tadeusz Mazowiecki und PEN-Generalsekretär Władysław Bartoszewski.



„Tygodnik Solidarnosc“ Chefredakteur Tadeusz Mazowiecki



Generalsekretär des PEN Clubs, Władysław Bartoszewski

Bitte schließen Sie sich dieser Aktion an:

- Unterstützen Sie die Gefangenen und die Angehörigen durch eine Spende auf unsere Konten.
- Schreiben Sie uns den Aufruf mit Ihrer Unterschrift zurück.
- Beten Sie für unsere Freunde und für das polnische Volk.
- Helfen Sie mit, daß Polen, auch wenn es von den ersten Seiten der Tageszeitungen und vom 1. Platz der Nachrichtensendungen verschwindet, einen Platz in unseren Herzen behält und das humanitäre und politische Engagement vollzieht.

Zwei Namen von Tausenden von Arbeitern und Intellektuellen, die infolge des Kriegsrechts, das am 13. Dezember 1981 in Polen verkündet wurde, gefangen sind.

Sie sollen an unsere Pflicht zur Solidarität mit den polnischen Menschen erinnern, von denen viele in den jahrelangen gemeinsamen Bemühungen um ein besseres deutsch-polnisches Verhältnis unsere Freunde geworden sind.

Wir werden nicht aufhören, Ihre Freilassung zu fordern, denn was sie erreichen wollen, muß weiter unsere Unterstützung finden: Eine intellektuelle und demokratische Gesellschaft.

Das polnische Volk geht wieder durch eine dunkle Stunde seiner leidvollen Geschichte. Dieses Volk hat nach den Worten des polnischen Papstes nach allem, was es erlitten hat – allein sechs Millionen Tote im Zweiten Weltkrieg – ein moralisches Recht auf Souveränität.

Aufruf

Tausende von gewählten Vertretern und Mitgliedern der polnischen freien Gewerkschaft Solidarität werden in Gefängnissen und Lagern festgehalten. Sie brauchen unsere moralische und materielle Unterstützung.

Die deutsche Sektion der internationalen katholischen Friedensbewegung Pax Christi und die Unterzeichner rufen die Bevölkerung der Bundesrepublik Deutschland auf, die Inhaftierten und Ihre Angehörigen zu unterstützen.

Bitte schreiben und zurücksenden an:
 Pen Clubs, Postfach 10818, 8000 Frankfurt/Main 1
 Ich schließe mich mit meiner Unterschrift dem Aufruf „Hilfsfonds für Gefangene in Polen“ an.

NACHNAME: _____
 VORNAME: _____
 STRASSE: _____
 PLZ/ORT: _____
 TEL: _____

ARCHIWIUM WOJCIECHA PIECIAKA

„Polski naród znów przechodzi przez ciemną godzinę swej bolesnej historii...“: apel o pomoc (materialną i moralną) dla polskich internowanych, wystosowany do społeczeństwa Niemiec Zachodnich. Akcje zorganizował ruch Pax Christi, a jego twarzą stali się – internowani w stanie wojennym – Tadeusz Mazowiecki i Władysław Bartoszewski; 1982 r.

trzebie przełomu w relacjach z Republiką Federalną.

Oczekiwanie i obawy obu stron były więc duże.

Kohl przyleciał nad Wisłę 9 listopada, ale już następnego dnia musiał przerwać wizytę – w Berlinie właśnie otwarto granicę, padał słynny mur. Kanclerz wrócił 11 listopada – i to właśnie dzień później w Krzyżowej odbyła się historyczna msza z udziałem obu przywódców, podczas której objęli się oni na znak pojednania.

Msza była ważnym symbolem, ale w realnej polityce niewiele początkowo zmieniła. Aleksander Hall, ówczesny współpracownik premiera, wspominał, że Mazowiecki i Kohl nie poczuli wówczas między sobą tzw. chemii. „Niemcy coraz głośniejsz mówili o zjednoczeniu, a Mazowieckiemu sen z powiek spędzała kwestia uznania polskiej zachodniej granicy” – wspominał Hall.

Spór z Kohlem

Zjednoczenie Niemiec i wiążące się z tym formalnoprawne uznanie granicy przez Republikę Federalną „powiększoną” o NRD okazały się najważniejszym wy-

zaniem, jakie stanęło przed Polską jesienią 1989 r. w polityce międzynarodowej. Co prawda, i RFN, i NRD uznały w poprzednich dekadach granicę na Odrze, ale właśnie kwestią otwartą było jej uznanie (czy raczej: potwierdzenie) przez zjednoczone państwo niemieckie.

Gdy kilkanaście dni po zakończeniu listopadowej wizyty Kohl ogłosił dziesięciopunktowy plan, prowadzący ku zjednoczeniu Niemiec – stronę polską zaalarmował fakt, że w dokumencie nie było słowa na temat granicy. Mazowiecki osobiście zaczął zabiegać o miejsce dla Polski na konferencji „dwa plus cztery” (czyli dwóch państw niemieckich i czterech mocarstw okupujących Niemcy po wojnie: USA, Anglii, Francji i ZSRR), podczas której miały zapaść decyzje dotyczące wszelkich zewnętrznych aspektów zjednoczenia.

We wspomnieniach Horsta Teltschika, wtedy doradcy kanclerza, widać, że nieustępliwość Mazowieckiego drażniła Kohla. „Niewiele satysfakcji daje nam dzisiejsze exposé polskiego premiera, Mazowieckiego. Żąda on, aby początek procesu osiągnięcia państwowej jedności Niemiec uzależnić od rezygnacji z kwestionowania granic, istniejących między dwoma państwami niemieckimi a ich sąsiadami” – zapisał Teltschik 18 stycznia 1990 r.

23 lutego Mazowiecki odbył długą telefoniczną rozmowę z Kohlem, mówiąc m.in.: „Przywiązujemy bardzo wielką wagę, panie kanclerzu, aby w tę nową epokę nie wejść z trwaniem jakichś dwuznaczności, bo to uniemożliwia pojednanie. I z tego wynika nasz postulat, że chcemy być obecni w rozmowach. My nie aspirujemy do tego samego statusu w tych rozmowach jak dwa państwa niemieckie czy cztery mocarstwa, ale nie wystarczą nam konsultacje. My musimy w tym brać udział. To nie może być powtórzenie Jałty, my nie możemy być obecni *per procura*. Musimy być obecni sami”. Kohl kluczył, zasłaniał się wewnętrzną sytuacją. Pchnęło to Mazowieckiego do skomplikowanej gry, w której musiał argumentować, że jest za utrzymaniem wojsk sowieckich w Polsce jako gwaranta zachodniej granicy.

Starania o udział w konferencji „dwa plus cztery” były tak silne, bo chodziło zarówno o symbol, jak też o problem polityczny. „Wydawałoby się, że to powinno być dla wszystkich od początku zrozumiałe” – mówił Mazowiecki Andrzejowi Urbańskiemu. – „Polska, pierwsza ofiara agresji niemieckiej, musi być obecna w tym momencie, kiedy następuje polityczne zakończenie drugiej wojny światowej, likwidacja podziału Niemiec na dwa państwa”.

W końcu Mazowiecki dopiął swego. Polska była obecna na części konferencji „dwa plus cztery”. A polsko-niemiecki traktat potwierdzający granicę podpisano wkrótce po zjednoczeniu Niemiec. □

W tekście wykorzystano m.in. książki: A. Hall, „Osobista historia III Rzeczypospolitej” (2001); B. Kerski, T. Kycia, R. Żurek, „Przebaczamy i prosimy o przebaczenie” (2006); „Tadeusz Mazowiecki. Polityk trudnych czasów”, pod red. W. Kuczyńskiego i Z. Psoty (1997); T. Mazowiecki, „Rok 1989 i lata następne” (2012); H. Teltschik „329 dni” (1992).



ANDRZEJ BRZEZICKI jest dziennikarzem „Tygodnika” i redaktorem naczelnym dwumiesięcznika „Nowa Europa Wschodnia”. Przygotowuje biografię Tadeusza Mazowieckiego, która ukaże się wkrótce w wydawnictwie Znak.

Nowy krąg Krzyżowej

GERHARD GNAUCK

**Wdowa po człowieku straconym
za udział w niemieckim ruchu oporu przeciw Hitlerowi
i były działacz opozycji z NRD tchnęły nowe życie w majątek feldmarszałka Moltkego.**

Wyobraźmy to sobie: siedzi sobie stary Feldmarschall von Moltke na niebiańskiej połoninie – w każdym razie, miejmy taką nadzieję – i kręci z niedowierzaniem głową. Cóż to się porobiło z jego majątkiem na Śląsku! Za sprawą jego osiągnięć w roli szefa sztabu generalnego armii pruskiej, za jego zasługi dla tamtego zjednoczenia Niemiec sprzed ponad 140 lat, wywalczonego „żelazem i krwią”, Bismarck wyniósł go do godności grafa. Mając 67 lat, Helmuth K.B. Moltke kupił majątek Kreisau. Kolejne pokolenia jego rodziny miały tam żyć i gospodarzyć.

Tymczasem dziś Kreisau/Krzyżowa – to miejsce, gdzie rok w rok spotykają się tysiące młodych ludzi z całej Europy. Zamiast Preußens Gloria, chwały Prus, mamy dyskusje i seminaria. Ale między początkiem i stanem obecnym tej historii trochę się wydarzyło, aby Kreisau/Krzyżowa mogła stać się tym, czym jest teraz. Bo nie jest to miejscowość jak inne. W ciągu minionych 70 lat była miejscem spotkań, jakich w Europie próżno gdzie indziej szukać.

Tamten Kreisauer Kreis

Zaczął się w 1940 r. Dwóch mężczyzn, niemieckich Ślązaków, w najlepszym okresie swego życia, ale w nie najszczęśliwszych czasach, zaczęło wymieniać się poglądami na temat przyszłych Niemiec. Najpierw listownie. Helmuth James Graf von Moltke, potomek feldmarszałka i Peter Graf Yorck von Wartenburg. Obaj prawnicy, obaj początkowo lojalni słudzy swego państwa, którzy pojęli, że na jego czele stoi zbrodniarz, a zbrodnicość przeniknęła całe to państwo.

Z czasem ich grono powiększyło się, aż powstało środowisko zwane z niemiecka „kręgiem”, Kręgiem z Krzyżowej

(Kreisauer Kreis). A jego centrum było tu, na obrzeżach Rzeszy, u końca wiejskiej drogi, gdzie stary feldmarszałek zbudował swój pałac (zawisło w nim, jakżeby inaczej, monumentalne malowidło: Moltke wkraczający do Paryża w 1870 r.). Jednak spiskowcy nie spotykali się w pałacu, lecz w tzw. Domu na Wzgórzu, małym dom-



Ludwig Mehlhorn w Polsce, już po 1989 r.

ARCHIWUM HEIMGARD MEHLHORN

ku na uboczu (Moltków nie było stać na utrzymanie ogromnego pałacu w zimie, dlatego wybudowali ten mały dom).

Tu się zbierali: Moltke i Yorck, duchowni Augustin Rösch i Alfred Delp, socjaldemokraci Theodor Haubach i Carlo Mierendorff, i wielu innych. Tu pracowali w latach 1942-43, podczas tajnych spotkań, nad „nowym porządkiem” dla Niemiec i Europy po upadku reżimu. Pierwszy do więzienia trafił Moltke, na początku 1944 r. Gestapo nie wiedziało jeszcze o istnieniu Kręgu. Ale gdy nie udał się zamach Stauffenberga, fala nowego terroru zagarnęła także ich (Stauffenberg był kuzynem Moltkego, ale obaj mieli dość różne poglądy na przyszłość Niemiec). W ten sposób Moltke, Yorck i wielu innych z Kręgu zapłacili życiem za swe marzenia.

Na Wschód i na Zachód

Pokolenie później, latem 1970 r., młody obywatel NRD jedzie po raz pierwszy do Polski. Nazywa się Ludwig Mehlhorn, pochodzi z Rudaw, gór na południu NRD, i studiuje matematykę na Akademii Górniczej we Freibergu. Ukształtowały go ewangelickie duszpasterstwo akademickie i lektura Bonhoeffera. Do Polski przybywa razem z grupą Akcji Znaków Pokuty. Do swojej dziewczyny Heimgardy (potem żony) śle z Polski entuzjastyczną pocztówkę: „Wszędzie przyjmowano nas bardzo przyjaźnie. (...) Ten kraj sąsiedzki trzeba koniecznie poznać”.

To punkt zwrotny w jego życiu. Gdy pod koniec lat 70. w Polsce formuje się nielegalny, ale działający jawnie ruch opozycyjny, Mehlhorn przyjeżdża coraz częściej. Chłonie idee, tłumaczy teksty wydawane w drugim obiegu i polską literaturę, kolportuje tłumaczenia w NRD, fascynuje się Kuroniem. Potem powie: „Łuski spadły mi z oczu”. Uczy się, że w warunkach



Okładka antologii tekstów polskich i NRD-owskich pisarzy i poetów, których publikowanie było w NRD zakazane. Ludwig Mehlhorn z przyjaciółmi wydali ją nielegalnie w 1987 r. w Berlinie; on też był tłumaczem.



Angela Merkel i Freya von Moltke: kanclerz Niemiec spotkała się z wdową po ostatnim niemieckim właścicielu Kreisau/Krzyżowej w Vermont (USA), w 2007 r.

FUNDACJA IM. FREI VON MOLTKE

komunizmu „marsz przez (oficjalne) instytucje” nie ma sensu, a zbrojny opór jest bez szans. Co pozostaje? Tworzyć własne struktury, „opór przez ruch społeczny”, budowanie „przestrzeni dla wolnej komunikacji”, solidarność, wyzwolenie z lęku. Matematyk Mehlhorn staje się jednym z niewielu pośredników między opozycją w PRL i środowiskami niezależnymi w NRD (które jako opozycja zaczęła definiować się w drugiej połowie lat 80.). Wraz z przyjaciółmi z Berlina Wschodniego wydaje nielegalnie antologię tłumaczeń polskich tekstów, publikowanych w PRL w drugim obiegu.

O ile Mehlhorn orientuje się na Wschód, o tyle Freya von Moltke – wdowa po ostatnim gospodarzu Kreisau – opuściła Niemcy w kierunku zachodnim. Prawniczka z wykształcenia, w Vermont (USA) znalazła jeśli nie nową ziemię rodzinną, to miejsce do życia. W Niemczech Zachodnich rodziny członków ruchu oporu przeciw Hitlerowi nie miały łatwego życia. Późno, bardzo późno, postać grafini von Moltke wraca do świadomości jej rodaków; najmocniej może w 1988 r., gdy ukazuje się zbiór listów, które pisali do siebie wraz z uwięzionym mężem.

Wkrótce potem dyktatura w NRD upada. Uczestniczy w tym Mehlhorn, wcześniej latami karany przez Stasi, NRD-owską bezpiekę, zakazem wykonywania zawodu. Jego mieszkanie w berlińskiej dzielnicy Prenzlauer Berg jest miejscem spotkań NRD-owskich rewolucjonistów.

I teraz, by posłużyć się słynnymi słowami Brandta, dochodzi do spotkania tych, którzy do siebie (duchowo) przynależą: Freya von

Moltke spotyka Ludwiga Mehlhorna. Szczupła grafini ze srebrnymi włosami i niewysoki, zamyślony, sprawiający wrażenie nieśmiałego mężczyzna z wąsem. Zastanawiają się, co można zrobić w Krzyżowej. Kohl i Mazowiecki brali tu udział w Mszy Pojednania, zdjęcia poszły w świat, ale na miejscu jest do wykonania ciężka praca.

Najmniejszy mianownik

Zabiera się za nią grupa ludzi z Polski i Niemiec, a przede wszystkim – z Klubu Inteligencji Katolickiej z Wrocławia. To właśnie oni „odkryli” to miejsce i jego historię. Oni też – 4 czerwca 1989 r., w dzień tamtych częściowo wolnych wyborów w Polsce – zorganizowali we Wrocławiu konferencję i zawieźli jej uczestników do Krzyżowej. Wtedy Mehlhorn po raz pierwszy jest w tym miejscu. Uczestnicy konferencji piszą apel do ministra spraw zagranicznych: postulują, aby utworzyć w tym miejscu europejskie centrum pamięci o ruchu oporu przeciw Hitlerowi.

Jeszcze w 1989 r. powstaje stowarzyszenie. Jego cel: w Krzyżowej, która na razie jest jeszcze zrujnowanym PGR-em, stworzyć miejsce spotkań (aby to uczynić, trzeba też odrestaurować pałac). Zaczyna się żmudna praca u podstaw, w której ważną rolę zaczyna odgrywać także tandem Mehlhorn-Moltke.

Mehlhorn ma pomysł: zorganizować tu stałą wystawę, poświęconą historycznemu dziedzictwu. Tylko: jakiemu dziedzictwu?

O to się także trochę spierano. Bo jak to połączyć, bez prowokowania nieporozumień: niemiecki ruch oporu przeciw państwu Hitlera z polskim ruchem opozycyjnym? Jak uniknąć bezsensownej debaty, która dyktatura była „gorsza” lub który opór „odważniejszy”? Mehlhornowi udało się uniknąć tych pułapek. Było w ogromnym stopniu jego zasługą, że taka wystawa koniec końców powstała, z mottem z Havla: „Odrzucając kłamstwo”. Bo walka o prawdę jest, sądził Mehlhorn, „najmniejszym wspólnym mianownikiem” każdego ruchu oporu przeciw totalitarnej dyktaturze.

Gdy w 1998 r. otwierano wystawę, przyjechali też niektórzy jej protagoniści. Freya von Moltke spotkała Jacka Kuronia. Nijolė Sadūnaitė, litewska dysydentka, spotkała Tatjanę Welikanową, dysydentkę rosyjską, której humor nie opuszczał nawet po tym, jak spędziła 7 lat w łagrach. Był to wielki dzień dla Krzyżowej (katalog tamtej wystawy, po polsku i niemiecku, to świetna lektura: opowieść o ludziach, którzy żyli w prawdzie, w Niemczech przed 1945 r. i w „bloku wschodnim” przed 1989 r.).

Tamtego dnia, gdy przyjechałem do Krzyżowej, w pałacu trwały dyskusje młodych ludzi z Białorusi i Holandii, koło bramy zatrzymał się autokar z niemieckimi turystami, a w dawnych stajniach polska młoda para świętowała wesele. Chyba każdemu, kto spaceruje dziś po dawnym majątku starego feldmarszałka, niegdysiejsza tyrania musi wydawać się złym snem. Co nie znaczy, że dziś nie ma w Europie tyranii i wojny. Ale właśnie dlatego takie miejsce jest potrzebne.

Choć ich już nie ma. Freya von Moltke zmarła 1 stycznia 2010 r. w Norwich, w wieku 98 lat. Ludwigo Mehlhorn zmarł w Berlinie 3 maja 2011 r., w wieku 61 lat.

PRZEŁOŻYŁ WP



DR GERHARD GNAUCK jest historykiem i dziennikarzem, korespondentem dziennika „Die Welt” na Polskę i Ukrainę; mieszka w Warszawie.

„Duch Święty zadziałał”

MIECZYŚLAW PSZON

Gdy przyszła polska i niemiecka Jesień '89, i gdy powstał rząd Mazowieckiego, stało się oczywiste, że pierwszym krokiem jest potrzeba nawiązania kontaktu z Niemcami.

I okazało się, że to ja miałem zbudować most. Przypuszczam, że Mazowiecki wymyślił mnie nie tylko przez pamięć o działalności, jaką dotąd prowadziłem, ale również ze względu na ten dokument, który był w tym okresie ważnym elementem stosunków polsko-niemieckich [chodzi o oświadczenie katolików polskich i niemieckich na 50. rocznicę niemieckiej agresji, wydane 1 września 1989 r.; Pszon je współorganizował – red.].

Poza tym z Tadeuszem dobrze rozumieliśmy się w tej mierze. A on jako pierwszy niekomunistyczny premier miał tyle spraw na głowie, że jeśli ktoś mógł mu pomóc przez obsłużenie ważnego wycinka, to mu to było na rękę. Mianował mnie więc swym pełnomocnikiem. Zadzwoił do mnie do domu o dziesiątej wieczorem. Odebrał mój wnuczek. Usłyszałem: „Dziadku, jakiś premier do ciebie dzwoni”. Okazało się, że to Tadeusz. Powiedział krótko, że mam następnego dnia przyjechać do Warszawy, bo sprawa nie nadaje się na telefon.

I pojechałem. Dali mi nawet jakąś legitymację i paszport dyplomatyczny. Spotkaliśmy się z Teltschikiem [pełnomocnikiem Kohla – red.] cztery razy i ustaliliśmy warunki wizyty Kohla w Polsce, która miała być przełomem w stosunkach polsko-niemieckich. Po ostatniej rundzie rozmów, w Bonn, udzieliłem wywiadu dziennikowi „Die Welt”. Tam pojawiła się wiadomość – nie ode mnie, ale od redakcji – że pełnomocnicy ustalili termin wizyty. Teltschik miał o ten przeciek pretensje, ale na szczęście okazało się, że nie należy tajności traktować zbyt poważnie. Gorsze było to, że zaczęto też ogłaszać program wizyty. Opracowywali go urzędnicy MSZ niby według wskazówek moich i Mazowieckiego, przy uwzględnieniu życzeń Niemców. I w tym programie znalazło się spotkanie z mniejszością niemiecką na Górze św. Anny. Wróciłem do Polski, a tu okazuje się, że jest awantura: bo Niemcy śląscy są jak najbardziej za, ale śląscy Polacy uważają to za prowokację. Dla Niemców Góra św. Anny to głównie sanktuarium religijne. A dla Polaków miejsce bitwy z Niemcami, symbol Powstań Śląskich. O czym Niemcy nawet nie wiedzieli, choć powinni, bośmy dostali tam w pewną część ciała...

Obawiano się, że może dojść do incydentów. A Kohl uparł się przy tej Górze św. Anny. Rozmawialiśmy z Tadeuszem: jakie znaleźć wyjście? I on wpadł na pomysł Krzyżowej. Że owszem, spotkanie ze śląskimi Niemcami, ale na innej płaszczyźnie. Teraz chodziło o to, by w Bonn to zaakceptowali. Tadeusz obiecał się zastanowić, jakie podjąć starania, ale zakazał cokolwiek mówić.

Poszedłem do siebie do hotelu, to był piątek czy sobota. Postanowiłem zadzwonić do Teltschika, do domu. Udało mi się go złączyć, choć nie było jeszcze numerów kierunkowych i telefony działały, że szkoda gadać. Powiedziałem mu, że cała nasza robota pójdzie w diabły, że osiągnęliśmy cel, a tu wszystko zostanie zmarnowane przez upór w sprawie Góry św. Anny. Poprosiłem, by na razie nic nikomu nie mówił, ale my proponujemy Kreisau. On w życiu nie słyszał o Krzyżowej... Znajomość nowszej historii wśród Niemców jest przerażająca.

Przyjął moją argumentację, ale powiedział, że decyzja nie leży w jego mocy. Ustaliliśmy, że rozmówią się sami premierzy. Następnego dnia jestem u Mazowieckiego. On dzwoni do Kohla, czy Kohl do niego, jestem świadkiem tej rozmowy. Tadeusz mówi nagle: „Dobrze, skoro jest taka propozycja, to muszę się zastanowić, ale w zasadzie się zgadzam”. Skończyli, a on woła do mnie: „Słuchaj, ten Kohl zwariował. Sugeruje mi, żebyśmy zrobili to nasze spotkanie polsko-niemieckie w Krzyżowej i proponuje, żeby to w swoje ręce wziął biskup Nossol. No, Duch Święty chyba zadziałał”.

Tak... okazałem nielojalność wobec szefa... Ale byłem pewien, że Teltschik uprzedzi mnie, gdyby ta sprawa nie była możliwa do realizacji. I że nie spynie. Do dziś nie powiedziałem Tadeuszowi, że za jego plecami dzwoniłem do Teltschika i umawiałem się... Mazowiecki może do dziś myśleć, że Kohl sam zaproponował Krzyżową. Był tym zdumiony, bo Kohl, owszem, znał Nossola, ale żeby od razu Krzyżowa...

Wtedy sukcesem było, że wizyta Kohla w ogóle doszła do skutku. Bo mogła być storpedowana przez różne siły, ciągle aktywne. Totalna niechęć panowała przede wszystkim w MSZ. Żaden wice-minister czy dyrektor departamentu tego jawnie nie powiedział, ale wszyscy oglądali się na KC PZPR. Prezydent Jaruzelski też nie pałał specjalną miłością do Niemców, choć on akurat był lojalny. A już prasa nomenklaturowa... „Trybuna Ludu” przedstawiła mnie jako faceta, który chce sprzedać polskie interesy.

Niemniej jako te trudności przezwyciężono i w ostatnim momencie premierzy podpisali szereg dokumentów. Stało się to po tym, jak runął mur berliński. Kohl na tę wiadomość przerwał wizytę i odleciał do Berlina. Zostawił kilkudziesięcioosobową delegację. Wśród jej członków i wśród niemieckich dziennikarzy panowała pewność, że kanclerz już nie wróci. Bo przecież on nie mógł zostawić Niemcy w takim momencie. Przypominam sobie, że Aleksander Kwaśniewski mi powiedział: „No, zdążył pan w ostatnim momencie”...

Kto wie, czy najcenniejsze nie było pozyskanie wtedy Kohla jako sojusznika Polski na Zachodzie. Kohl po powrocie z Polski obdzwaniał wszystkich tych Mitterrandów i panią Thatcher, i gardłował za Polską. Wiem to od Teltschika, któremu mogę wierzyć, bo mówił mi to już jako osoba prywatna. ☐



ARCHIWUM DANUTY WEGIEL

MIECZYŚLAW PSZON, wieloletni redaktor „Tygodnika” i ekspert ds. niemieckich, zmarł w 1995 r. Tekst to fragment jego wspomnień, opublikowanych w tomie „Polacy i Niemcy pół wieku później. Księga pamiątkowa dla Mieczysława Pszona” (wyd. 1996).

GDYNIA

CHOCIM

HORODŁO

LEGIONY

BIBUŁA

ORIENT

LWÓW

WOLNOŚĆ

POLONEZ

SZLACHTA

KEDYW

JAŁTA

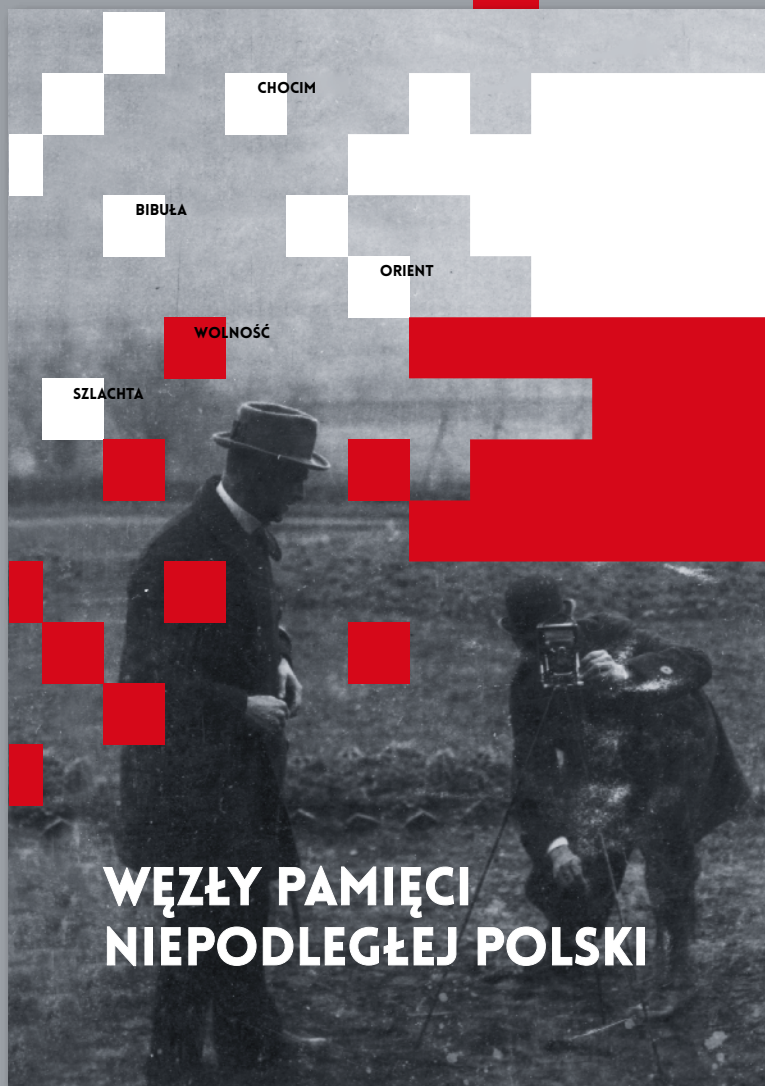
Antologia „Węzły pamięci niepodległej Polski” to leksykon 383 pojęć: każdemu z haseł – takich jak „11 listopada”, „1920”, „Wrzesień 1939”, „Wolność”, „Niemcy”, „Lwów”, „Gdynia”, „Legiony” – poświęcono autorski esej.

„Publikacja i sam ten termin – to projekt autorski prof. Zdzisława Najdera. Celem była rekonstrukcja pamięci zbiorowej szczególnej generacji: pokolenia, które urodziło się w II RP, uczestniczyło w II wojnie światowej, a potem przeżyło gorzyc utraty wolności i trudnych wyborów życiowych w kraju lub na emigracji. Teksty pisali autorzy z różnych środowisk akademickich i intelektualnych, zarówno ludzie pamiętający II RP, jak i historycy średniego i młodego pokolenia. Powstała w ten sposób encyklopedia polskiej pamięci (...).”
Robert Kostro, dyrektor Muzeum Historii Polski (z wprowadzenia)

Książka zawiera wiele zdjęć (w większości publikowanych po raz pierwszy i tworzących panoramiczny obraz II RP) i dwie płyty CD (pierwsza to „Pieśni i piosenki”, popularne w II RP; druga to „Głosy i dźwięki”, np. głosy znanych postaci).

Wydawcy: Muzeum Historii Polski,
Fundacja Węzły Pamięci i Wydawnictwo Znak.

Książka w sprzedaży.



historia - kultura - edukacja



- codzienny serwis informacji
- artykuły historyczne
- materiały wideo
- filmy i archiwalne nagrania dźwiękowe
- unikalne fotografie i dokumenty
- infografiki
- interaktywne mapy
- materiały edukacyjne